

## JAK MÓWIĆ DZISIAJ O WIERZE I KOŚCIELE?\*

Szanowni Państwo! Dziękuję bardzo za zaproszenie; jest to wielki zaszczyt mówić do tak licznego, szacownego grona. Zawsze przyjeżdżam z radością do Przemyśla, może dlatego, że wychowałem się na ziemiach północnych. Tam polskość i wiara, tak wzajemnie do siebie odniesione i w tym odniesieniu naturalnie oczywiste, jak to ma miejsce tutaj, nie idą tak harmonijnie w parze. Tutaj natomiast każdy wręcz kamień mówi o polskości, co sprawia, że obcowanie z tą ziemią i z tymi ludźmi jest naprawdę duchowym „ładowaniem akumulatorów”. Wystosowane do mnie zaproszenie na dzisiejsze spotkanie odebrałem zatem jako zaszczyt. Z pewnością od wielu Państwa tu zgromadzonych mógłbym się więcej nauczyć niż wiem, ale powierzone mi zadanie postaram się wypełnić jak najlepiej.

Jak mówić o wierze i Kościele? – jest to dylemat dzisiaj bardzo ważny, nie tylko zresztą w sferze medialnej. Niedawno jeden z moich synów – teraz pięcioletni – zapytał mnie: „Tato – kiedy wreszcie przestaniemy chodzić do kościoła?”. Moja odpowiedź brzmiała oczywiście: „nigdy synku”. „O Jezu – nigdy?!” – wpadł w rozpacz, ale trzeba przyznać, że to jego: „o Jezu” – niosło już pewną nadzieję i po jakimś czasie zaakceptował całą sytuację.

Tym niemniej trzeba nam pamiętać, że pytania typu: „Po co w ogóle chodzić do kościoła”, i inne o podobnym wydźwięku, są i będą zadawane nie tylko przez dzieci, i trzeba umieć się do nich ustosunkować.

Nam, dziennikarzom, jest czasem łatwiej mówić, choćby dlatego, że obcujemy na co dzień ze słowem i odbiorcą tego słowa. Piszemy artykuły przed ekranem swego monitora, wysyłamy do redakcji, publikujemy. Staramy się argumentować i bronić swojego stanowiska. Nawet występy przed kamerą po pewnym czasie przestają być już tak stresujące – to jest w końcu martwy przedmiot. Natomiast wystąpienie w obronie wiary, mówienie o niej dobrze, w sposób atrakcyjny i merytoryczny zarazem, szczególnie w kontaktach z ludźmi, którzy są do wiary i wierzących wrogo nastawieni, to jest rzeczywiście trudne wyzwanie i takie sytuacje wymagają od nas nierzadko wręcz heroizmu. Jest to na pewno trudniejsze, niż sam przekaz medialny. W przypadku mediów jesteśmy oddzieleni od odbiorcy określonym buforem, zazwyczaj nie jest to kontakt bezpośredni, chociaż oczywiście potrafimy zidentyfikować w obu sytuacjach wiele cech wspólnych. W końcu to są okoliczności w jakimś sensie do siebie podobne.

---

\* Tekst odtworzono z nagrania audio, z tej racji publikacja nosi zamionę stylu słowa mówionego.

Przygotowując się do tego wystąpienia, zauważyłem, że jest kilka zasad, które w przypadku mówienia o wierze i Kościele osobiście uważam za istotne.

## 1. Szacunek

Przede wszystkim – najważniejszy jest szacunek. Trzeba mówić o Kościele, o wierze – z szacunkiem. Jest to postawa oczywista, jeśli uświadomimy sobie wagę przedmiotu naszej wypowiedzi. Znam wielu dziennikarzy liberalnych – nie słyszę, żeby oni żartowali sobie kiedykolwiek z Adama Michnika. Nie ma po prostu takich żartów, przynajmniej ja nie słyszałem.

Z pewnością potrzebny jest w Kościele element odporności na pokusę żartu i kpiny. Nie wolno podzielać sympatii dla tych uśmieszków, które często bywają wyrazem dobrze zakamuflowanej nieżyczliwości, czy wręcz niechęci dla wiary i wartości chrześcijańskich. Trzeba, aby szacunek do instytucji Kościoła i do wiary emanował z każdego naszego słowa. Szanujmy to, o czym mówimy, szanujmy to, co dla nas ważne. Ale mówmy też o wierze i o Kościele z szacunkiem do samych siebie, to znaczy unikajmy dwóch rodzajów pokus, które towarzyszą nam we współczesnym świecie.

Pierwszą pokusą jest chęć zachowania świętego spokoju, unikanie konfrontacji, schodzenie z drogi. W naszym przypadku oznacza to często daleko idącą spolegliwość, niemalże przymilanie się do otaczającego nas świata. Taka postawa znajduje swój wyraz w twierdzeniu, że my tak naprawdę to nie głosimy niczego innego, że właściwie chcemy tego samego, co wy. Owszem, może wypowiadamy to nieco innym językiem, mamy inną tradycję, ale złapmy się zgodnie za ręce, bo w gruncie rzeczy nic nas nie różni. Przymilamy się, chowamy to, co może być drażniące, niewygodne, choćby właśnie to, o czym mówił ks. prof. Dariusz Oko (zagrożenia, które niesie ze sobą ideologia gender, przyp. red.). Jeśli odważnie nie wskazujemy na to, co ma do zaproponowania Chrystus i Kościół, jeśli tego nie głosimy, wtedy tchórzliwie się cofamy. Tymczasem brak odwagi i jednoznaczności orędzia, przymilanie się otoczeniu, to dla Kościoła i chrześcijanina droga do nikąd. Z całym przekonaniem twierdzę, że to jest zła droga, ona tylko rozzułchwala, nie przynosząc nikomu i niczemu korzyści.

Jest też druga pokusa, która powoduje, że w obliczu ataków, w obliczu agresji, wpadamy sami w agresję, mówimy przez zaciśnięte zęby. Emanuje z nas złość. Ta droga jest w oczywisty sposób również groźna i nieskuteczna.

Myślę, że właściwą metodą mówienia o wierze i o Kościele jest mówienie z taką dobrą pewnością siebie. Szukajmy wytrwale tej właściwej, spokojnej i dobrej pewności siebie. Jeżeli ją w sobie znajdziemy, będziemy od razu wiedzieć, że stała się ona naszym udziałem. Także ludzie od razu wyczują, że jest w nas ta pewność oraz spokój, płynące z przekonania kroczenia po właściwej drodze i ku właściwemu celowi, i automatycznie nabio-

rażać szacunek do nas oraz do naszego orędzia. Będziemy wtedy w naszej pracy apostołskiej znacznie skuteczniejsi. Jeśli mamy z tym kłopot, jeżeli nie czujemy jeszcze tej pewności siebie, to myślę, że – jak mówi moja żona, harcerka – trzeba problem „przepracować”. Jeśli coś nam nie pasuje, czegoś nie rozumiemy, brakuje harmonii, coś w nas nie gra, siądźmy, zastanówmy się – dlaczego tak jest, nazwijmy to po imieniu, szukajmy pomocy. Jestem głęboko przekonany, że wypracowana przez nas spokojna i dobra pewność siebie, przyniesie skutki daleko przewyższające nasze oczekiwania.

## 2. Profesjonalizm

O Kościele i wierze trzeba także mówić profesjonalnie. Podstawową rzeczą jest tu oczywiście wiedza. Jeżeli nie mamy odpowiedniej wiedzy, nie tylko zresztą w odniesieniu do zagadnień wiary i Kościoła, ale także wiedzy ogólnej, szeroko pojętej, jeżeli nie orientujemy się w otaczającym nas świecie, nie znamy podstawowych zasad życia społecznego, to zwyczajnie polegniemy przy pierwszym starciu. Ale to jest przecież oczywiste – wiadomo, że posiadanie wiedzy jest rzeczą ogromnie ważną i należy o tę wiedzę zabiegać.

Zagadnienie profesjonalizmu chciałbym potraktować na tym miejscu nieco szerzej i odnieść je także do określonych technik komunikowania się. Proszę Państwa! Niech ten nasz profesjonalizm wyrazi się w przystępnym, ale i ładnym wyrażaniu myśli na co dzień. Starajmy się po prostu atrakcyjnie mówić, wyrażać nasze myśli, nasze stanowisko, nasz system wartości, którym kierujemy się w życiu. W anglosaskim systemie edukacji od wczesnych lat młodzież występuje publicznie, przyzwyczajają się ją do mówienia do słuchaczy, co z kolei w polskim systemie niestety szwankuje. Ale starajmy się sami nad tym pracować, szukać okazji do wypowiedzenia swojego zdania. Znam ludzi, którzy zaproszeni do wystąpienia publicznego, nawet jeśli się im nie chce, są zmęczeni, i nawet jeśli niespecjalnie mają poczucie, że na określony temat mają coś ciekawego do powiedzenia, mimo wszystko idą, traktując to po prostu jako określone ćwiczenie. Jeżeli wystąpić Państwo najpierw przed pięcioma osobami (wiem, że to też jest stres), potem przed dziesięcioma, przed stoma, i zrobicie to konsekwentnie ileś tam razy, to później pójdzie wam zdecydowanie łatwiej. Zyskacie w ten sposób potężne narzędzie wpływu na ludzi – umiejętność publicznego występowania. Uczmy się technik debaty, panowania nad emocjami. Pierwsza zasada w tym względzie – nie wybuchaj, panuj nad sobą i nad przekazywaną przez siebie treścią. Taką postawę trzeba sobie wypracować, nie wolno dać się ponieść, ulegać złości. Myślę, że szeroko pojęta technika mówienia jest czymś arcyważnym. To jest właśnie element profesjonalizmu, i tego należy od siebie wymagać.

Zdawajmy też sobie sprawę z własnych wad. Dotyczy to zarówno rozmowy o Kościele, jak i wszelkiej aktywności publicznej. Nie ma co

ukrywać, że mamy jako Polacy pewne wady. Na przykład takie, że jak ludzie już się w coś zaangażują, to od razu chcą wszystko zmieniać, od razu napisać program dla całego świata. Tymczasem skuteczność osiąga się drobną działalnością w drobnych sprawach, byleby to czynić konsekwentnie. Nie piszmy od razu całych programów partyjnych, bo od tego są inni ludzie. Nie naprawiamy także od razu całego Kościoła. Wystarczy, że w ciągu roku – konsekwentnie raz w miesiącu czy raz w tygodniu po godzinie – zrobimy spotkanie dla naszej parafii, gminy czy miejscowości – to już będzie dobrze.

Ten profesjonalizm, o którym mówiłem, obejmuje też drobne rzeczy. Myślę, że wielu ludzi w Polsce boi się zaangażować, bo mają poczucie, że to zaraz pochłonie im całe ich życie. Taka obawa naprawdę istnieje – przekonanie, że jak się gdzieś zapiszę, to potem będą mnie ciągaliby – Bóg wie jak długo – całą sobotę czy niedzielę, zdruzgoczą moje życie prywatne. Kolejnym elementem profesjonalizmu z naszej strony jest zatem liczenie się z faktem, że ludzie są zaganiani. Jeśli mamy mówić 45 minut, niech to będzie naprawdę 45 minut. Nie przekraczajmy tego czasu, nawet gdyby był to szczególnie ciekawy wykład, bo jest to po prostu wyrazem szacunku dla odbiorcy. Ludzie, jeśli widzą, że ich nie oszukujemy; że spotkanie zakończyło się o tej godzinie, o której miało się skończyć (zdażyłem na obiad do teściowej), pojawią się na ponownym spotkaniu z większym prawdopodobieństwem.

Nasz profesjonalizm obejmuje też stawianie czoła określonym wyzwaniom, które moglibyśmy nazwać w pewnym sensie powtarzalnymi. Wszyscy wierzący, wszyscy Polacy, spotykają się z określonymi atakami, które stały się już nieomal rytualnymi. Bez przerwy się one powtarzają. Takie sytuacje też warto „przepracować”. Jeżeli czujemy, że jakiś zarzut nieustannie się powtarza, warto przemyśleć możliwą reakcję i odpowiedź z naszej strony już w domowym zaciszu. Warto poszukać pomocy, poszukać odpowiedzi. Na przykład słyszymy: „jakiś ksiądz grzeszy”, i wielu ludzi ma z tym problem. A przecież mamy na ten zarzut normalne, proste odpowiedzi: „Czy naprawdę spodziewałeś się, że w Kościele nie ma grzechu? Przecież o tym traktuje cała nauka Kościoła – że wszyscy jesteśmy grzesznikami”. Nawet dzisiaj słyszeliśmy przecież w czytaniu mszalnym: „Jeśli uważasz, że nie masz grzechu, to kłamiesz”. I na tym polega nauka Kościoła – jest upadek, ale jest i pokuta, wstajemy i idziemy dalej.

Albo inna sprawa: „Kościół ma pieniądze...”. Przecież nie ma żadnej aktywności publicznej bez udziału sfery materialnej, ale ona w Kościele nie jest i nigdy nie była najważniejsza. Czymże są te pieniądze Kościoła dzisiaj przy potęgę wielomiliardowych koncernów, które zdruzgoczą całe państwa i społeczeństwa? Czymże one są? Wokół wspaniałe samochody, właściwie wszyscy czymś tam jeżdżą, wielu ma także bogate domy, wystawne życie, ale Kościołowi wypominają. W Kościele nie ma wcale żadnych ogromnych pieniędzy.

„Czasy się zmieniły” – ileż razy to słyszymy, ale słyszały to też poprzednie pokolenia. Nie miejmy złudzeń, każde pokolenie słyszało, że czasy się zmieniły i wiara jest już nieaktualna – prawda?

„Nieważny jest Kościół, treść wiary, ważne jest to, co się czuje”. Znowuż niezrozumienie tego, czym jest naprawdę Kościół i wiara. Owo „czucie” może zaprowadzić wyznawcę powyższej zasady do bardzo złych wyników.

Powtarzający się zarzut: „pedofilia”. Trzeba tu dysponować jakimiś konkretnymi danymi. W Polsce na tysiąc kilkuset skazanych – jest jeden ksiądz. Ale niechętni Kościołowi powiedzą, że księży ukrywają swoich. Tymczasem jest tak, że we współczesnym świecie raczej tych księży się ściga, jak mówił ks. prof. Oko, niż się ich chroni. Jakieś wielkie przewiny Kościoła i księży w tym zakresie, to jedno wielkie złudzenie. Musimy się uczyć odierać ataki prowadzone na nas wykorzystując przy tym pewne triki. Ostatnio słyszałem, że jakiś liberalny dziennikarz jest w rozpacz, że tylu ludzi chodzi do kościoła, a potem wychodzą w złości ze świątyni i nawet sobie rąk nie podadzą. Gdy jesteśmy atakowani takimi przekazami, odpowiedzmy: „Iluż ludzi zapomniało urazy i podało sobie rękę właśnie dzięki temu, że chodzą do kościoła. Dopóki chodzimy do kościoła jest nadzieja, jest w nas praca, jest otwartość”.

Potrzebne jest też przygotowanie. Trzeba się rozwijać się, szukać w sobie możliwości, starać się wiele spraw przemyśleć. Na przykład – jak taki atak na Kościół, na wiarę jest konstruowany – i umieć na niego odpowiedzieć. To nie są wielkie rzeczy. Gdy słyszymy jakiś język nienawiści, odpowiedzmy: „To brzmi jak słowa Urbana przed zabójstwem Popiełuszki”. Może to trochę otrzeźwi. Starajmy się sięgać nawet po tego rodzaju triki. Nie musimy się tego obawiać.

### 3. Wspólnota

Budujmy wspólnoty rozmowy. Dotyczy to przede wszystkim sfery medialnej – o czym jeszcze powiem, ale odnosi się także do nas samych. Pamiętajcie Państwo, że manipulacja wtedy jest skuteczna, kiedy ma naprzeciw siebie samotną jednostkę. Kiedy jesteśmy sami w zderzeniu z osobami inaczej myślącymi, istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że ulegniemy. Psychologowie społeczni nie mają tutaj wątpliwości. A więc nie możemy być sami, musimy być w grupie. Mówią nam: „Nie rozmawiajcie o polityce. Dość z polityką przy stole, przy obiedzie”. Jaki jest prawdziwy przekaz tego typu wypowiedzi? „Nie interesujcie się sprawami publicznymi. Nie konfrontujcie swoich doświadczeń z innymi. Wystarczająco dużo wiemy z telewizora”.

A jednak trzeba rozmawiać. Oczywiście bez agresji, z kulturą, z szacunkiem, ale rozmawiać, wymieniać poglądy, wzajemnie mierzyć się ze swoimi wątpliwościami. Trzeba uczyć się od innych, nabierać doświadczenia. W sytuacji zagrożenia musimy trwać we wspólnocie, żebyśmy mieli jakieś



szanse. Odosobnieni polegniemy, powoli nasiąkniemy tym, co nam przekazują, a co przecież nie jest z naszego świata.

Oczywiście – rozmawiając, musimy być autentyczni, o tym również mówił ksiądz profesor Oko. Wszyscy wiemy, jak ten autentyzm jest ważny. Nie ma bez niego ani właściwego wychowania, ani dobrze realizowanego życia społecznego. Musimy być także autentyczni w rozmowie, wymianie myśli, bo ludzie to natychmiast wyczuwają. Musimy mieć w sobie poczucie służby. Dzisiaj mamy nowoczesne szkoły, ale z procesu wychowania bardzo konsekwentnie eliminuje się właśnie tę jedną rzecz – poczucie służby. Uczniowie mają być wybitni, mają znać języki, mają znać świat, umieć odnaleźć się na rynku pracy, mają być elastyczni na tymże rynku, mają być tolerancyjni, tylko nie mają mieć poczucia służby. To słowo jest całkowicie wyeliminowane. Dzieje się to oczywiście nie przypadkowo. Tymczasem, jak mi się wydaje, można śmiało zaryzykować twierdzenie: „Poczucie służby jest ważne nie tylko dlatego, że służymy większej sprawie, ono jest ważne także dlatego, że przynosi z sobą poczucie spełnienia i szczęścia”.

Jadąc tu do Przemyśla słuchałem w jakimś komercyjnym radiu audycji: „Jak być szczęśliwym?”. Czy chodzi tylko o pieniądze, miłość, spełnienie marzeń? Myślę, że poczucie szczęścia daje też służba, świadomość, że służymy czemuś większemu – Ojczyźnie, Bogu. Świadomość, że jest coś od nas większego, że nie jesteśmy sami na tym świecie.

Niedawno – 4. marca bieżącego roku – obchodziliśmy 700-setną rocznicę śmierci Arcybiskupa Gnieźnieńskiego – Jakuba Świnki, człowieka, który po 219 latach doprowadził do wskrzeszenia polskiej monarchii. To właśnie on nałożył na głowę Przemysława II polską koronę. 700 lat minęło od jego śmierci, a my wciąż o nim pamiętamy, bo wytrwale służył Bogu i Ojczyźnie. To pojęcie służby jest czymś, o co warto dbać. Warto to pojęcie nieustannie dowartościowywać w przestrzeni publicznej i działaniach wychowawczych.

Warto też pamiętać we wszelkich rodzaju dyskusjach, że my po prostu mamy prawo do bardzo wielu rzeczy. Często dajemy się zagonić do narożnika, cofamy się tylko, a przecież mamy prawo do mediów publicznych, mamy prawo, żeby nawet media prywatne nas nie obrażały, nie jesteśmy wcale obywatelami drugiej kategorii. Trzeba żyć w takim właśnie poczuciu, że do wielu rzeczy mamy po prostu prawo.

Oczywiście w tego typu dyskusjach konfrontowani jesteśmy nierzadko z problemami, na które nie ma prostych odpowiedzi. Dostrzegamy coraz większą niedojrzałość i infantylizm świata. Wszyscy czujemy, że o ile ktoś ma inne argumenty, to możemy rozmawiać, możemy spokojnie szukać wspólnych płaszczyzn, możemy się nawzajem przekonywać. Ale spotykamy się także z ogromną przestrzenią niedojrzałości i ignorancji, które stają się realnym wyzwaniem i zagrożeniem. Twierdzi się, że to, co mamy do przekazania, jest zupełnie nieważne, co bowiem może mieć dzisiaj do zaoferowania człowiek

sprzed dwóch tysięcy lat, czyli Chrystus. Tutaj nie ma prostej odpowiedzi poza tym, że trzeba budować swoje wspólnoty, trzeba emanować swoim przekonaniem i swoją wewnętrzną siłą.

Jest też oczywiście takie zło, jak choćby – pamiętacie Państwo – młodzież krzycząca pod krzyżem przez pałacem prezydenckim: „Chcemy Barabasa!” To jest czyste zło, tu pomoc może już chyba tylko modlitwa.

To, co mówię o bezpośrednim kontakcie, o rozmowie na tematy wiary, wartości i Kościoła, dotyczy także świata mediów. Jeśli nie będzie innych mediów niż liberalne i lewicowe, to zostaniemy na placu boju sami. Obowiązuje tutaj ta sama zasada. Musimy zatem zabiegać i starać się o to, żeby oprócz mediów publicznych, od których szczególnie musimy wymagać uczciwości i rzetelności, oprócz mediów komercyjnych, liberalnych, lewicowych, które pewnie zawsze będą, istniały także media konserwatywne, przesycone duchem wiary i chrześcijańskich wartości. Media pragnące troszczyć się o ów świat wartości i o wspólnoty w nim zakorzenione.

Myślę, że przyczyną tak szybkiej i dramatycznej, wręcz skokowej laicyzacji na Zachodzie był fakt, że tam nie było mediów mówiących wyraźnie i głośno innym językiem, niż te, mieszczące się w głównym nurcie. Zdaję sobie oczywiście sprawę, że media, które reprezentuję, i które staram się budować, nie będą dominujące w przewidywalnej przyszłości, chociażbym bardzo tego chciał. Ale ważne że istnieją, że staramy się mówić: „Stop! To jest nagonka na Kościół, nie pozwalamy! Zobaczcie co robicie, dokąd idziecie, czy chcecie, żeby połała się krew? Powtarzacie Urbana, powtarzacie Goebbelsa – czy naprawdę tego chcecie?”

Wystarczy, że takie media istnieją i są relatywnie silne. One już bardzo dużo zmieniają, bo nie tylko dają Państwu otuchę, ale także wyhamowują drugą stronę, która wie, że jest ktoś, kto może nazwać po imieniu ich przewinienia.

Na przykład – ostatnia nagonka na Kościół jawnie powtarza techniki stosowane przez doktora Josepha Goebbelsa, szefa, mistrza, wręcz diabła propagandy nazistowskiej. Niedawno na rynku ukazały się jego pamiętniki, wydane w języku polskim. Goebbels zaleca w nich wprost właśnie to, o czym teraz słyszymy. To znaczy: „Wyciągajcie jakieś pojedyncze przypadki, nieustannie je nagłaśniajcie, rozciągajcie to na cały Kościół” (naziści, jak wiemy, także chcieli go zniszczyć). Postępowanie dzisiejszych nieprzyjaciół Kościoła jest dokładnym powtórzeniem tamtych technik i sposobów działania. To trzeba demaskować, pokazywać, i to jest już całkiem sporo.

Czym są media? – to jest coś, o czym moim zdaniem warto mówić bez końca, powtarzać ile razy się tylko da. Ludzie myślą, że media to takie miejsca, gdzie przychodzą dziennikarze, żeby przekazywać wiadomości. Zbierają się razem i mówią: „W jakimś miejscu dzieje się, lub wydarzyło coś naprawdę ciekawego, wyślemy tam reportera, a potem to pokażemy publiczności. Gdzie rozgrywa się jakiś dramat, jakaś kłótnia, będziemy tam z kamerą i mikrofonem, nagramy, potem pokażemy”. Otóż nie. Media to są ważne in-

stytucje życia społecznego. One są naprawdę aktywne i w jakimś sensie twórcze. Nie jest wcale tak, że dziennikarze tygodników typu Polityka czy Newsweek, siedzą sobie i myślą – jak tu pokazać prawdę. Oni są częścią dużych obozów ideowo-politycznych, podobnie jak mój tygodnik. Zasadniczą intencją tych mediów nie jest wcale obiektywne i bezstronne pokazanie świata. Może w jakiejś marginalnej mierze owszem, ale przede wszystkim realizują one postawione im cele ideologiczne i polityczne.

Musimy mieć zatem świadomość, że powinny istnieć także media, których zadaniem będzie obrona świata naszych wartości. Skoro oni atakują, skoro nie tylko nam się sprzeciwiają, ale bezustannie wymyślają nowe argumenty, przypominając swoim zaangażowaniem ciągle seminaria akademickie, muszą być także dziennikarze, którzy siedzą, pracują, mówią i publikują, jak na te wszystkie zarzuty odpowiedzieć. Którzy zastanawiają się, jaką wiarygodną osobę możnaby poprosić, aby pomogła na antenie lub na łamach prasy wszystkie ich zarzuty odeprzeć. To są naprawdę ważne ośrodki. Media nie są zatem pierwszymi lepszymi skrzynkami, pośredniczącymi między nadawcą a odbiorcą. To są rzeczy o wiele bardziej złożone. Dużo bardziej ważne. Media nie tylko przekazują, ale albo atakują, albo bronią. Przemilczają, albo nagłaśniają. Niedawno dotarła do nas bardzo ciekawa informacja ze Szwecji, że znany pastor protestancki przeszedł na katolicyzm, bo uznał, że argumenty przeciw katolicyzmowi nie są trafne ani prawdziwe. Jakiś czas temu założył on zbór, liczący 3.500 osób, teraz zaś otwarcie przeszedł na katolicyzm, bo uznał, że ta wizja Kościoła Chrystusowego jest najwłaściwsza. Znaczący, znany protestant. Tymczasem w naszej ojczyźnie zupełnie przemilczano tę informację. Gdyby jednak jakiś biskup dokonał secesji lub zdrady, to mielibyśmy to wydarzenie nagłościone z pewnością na całą Polskę.

Widzmy zatem, że media wspomagają jakieś działania, albo je osłabiają. Sukces Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy bierze się z ogromnego zaangażowania całej „orkiestry medialnej”, która jest gotowa do gry na każde wezwanie. A inne działania szlachetne – te pomija się często pełnym milczeniem. Trzeba mieć tego świadomość.

Ostatni przykład – w mediach ukazują się ostatnio publiczne wystąpienia, dość zresztą liczne, gdzie się przypomina, że śp. prezydent Lech Kaczyński miał jednak rację w sprawie Gruzji – mówił o tym np. prof. Paweł Śpiewak. Chwała mu, że umiał się przyznać do wcześniej popełnionych pomyłek. Wychodzi więc na to, że rację miał Lech Kaczyński, który przestrzegął, że imperialne zapędy Rosji, całej panującej na Kremlu ekipy, nie prowadzą w dobrym kierunku. Chwała profesorowi Śpiewakowi, że to powiedział, ale zobaczcie Państwo sami – wtedy, gdy trwała bezpardonowa nagonka na Lecha Kaczyńskiego, zarzuty przeciw niemu powtarzano nieustannie, a wypowiedź, która padła z ust profesora Śpiewaka, pojawia się w mediach głównego nurtu zaledwie raz na jakiś czas. Powtarzalność w mediach nowoczesnych jest czymś bardzo ważnym. Druga strona dobrze o tym wie i ciągle nas



atakuje. To nie jest tak, że raz wygłoszą swój zarzut; powtarzają go potem z różnych stron i w różnych kontekstach. Tak nas bombardują, żebyśmy mieli naprawdę dość.

Media potrafią być narzędziami naprawdę dotkliwej przemocy. Muszą istnieć zatem inne media, które się temu przeciwstawiają. Podam kolejny przykład, nazwijmy go: „operacja Franciszek”. Proszę Państwa, osoba i nauka papieża Franciszka przez cały już rok przeciwstawiana jest polskim biskupom. Ileż to artykułów powstało – Państwo może nie czytaacie tego wszystkiego, ja natomiast muszę zawodowo czytać. Ileż tekstów rzucono na rynek, w których starano się dowieść, że papież Franciszek głosi właściwą naukę, a polscy biskupi, jakby w opozycji do niego, mówią rzeczy niezgodne z nauczaniem papieża. „Jeżdżono po nich” straszliwie – dopóki biskupi polscy nie pojechali do Rzymu na wizytę „ad limina Apostolorum”. Wtedy tygodnik *Polityka* i *Gazeta Wyborcza*, pełne zdumienia i niezadowolenia, ogłosiły wprost: „Papież Franciszek przemówił arcybiskupem Józefem Michalikiem”. Powiedział bowiem dokładnie to samo, co mówił wcześniej arcybiskup przemyski Józef Michalik, tym niemniej „operacja „Franciszek” była prowadzona przez cały okrągły rok. Tak na marginesie – myślę, że w tym medialnym ataku na Kościół jest jakaś zazdrość niektórych dziennikarzy. Powoduje nimi urażona pycha, że to oni właśnie powinni być „nowymi kapłanami” społeczeństwa. Taka osoba chce nie tylko być znanym dziennikarzem, ale pragnie też być dla społeczeństwa swoistym rodzajem kapłana i przewodnika. Chce, aby tylko ją słuchano, żeby obok niej nie było żadnych innych autorytetów.

Niektórzy ludzie wciąż mają nadzieję, że te nasze media głównego nurtu same się zmieniają; jak grzecznie poprosimy, to się zmieniają. Ale one są takie, jakie jest nasze państwo, jaka jest III Rzeczpospolita. Nieprawdą jest twierdzenie, że media tworzy się zupełnie bezinteresownie. Są one bardzo ważną, być może najważniejszą częścią systemu politycznego i gospodarczego. Wynika z tego, że trzeba po prostu budować swoje media.

Oczywiście, problem takich mediów jak te, które ja staram się budować czy współtworzyć, polega na tym, że media współfunkcjonują w pewnym ekosystemie, a więc muszą korzystać z reklamy, muszą korzystać z jakiejś formy wsparcia. Niestety, i reklama, i wsparcie, są w Polsce politycznie dystrybuowane. Wielkie instytucje, które rozprawdzają reklamy w mediach mają określoną świadomość polityczną. Jak któryś przedsiębiorca za bardzo pomaga na przykład tygodnikowi „wSieci”, od razu odbieramy sygnały, że jest kontrolowany, że coś wokół niego się dzieje. Nie chcę przez to od razu kreślić jakiegoś obrazu wielkiej represji, bo przecież jakoś sobie radzimy, ale musicie Państwo mieć świadomość, że bez Waszej solidarności, bez takiego poczucia, że to jest inwestycja, jak kupuję tygodnik – nie mówię – mój, bo jest przecież wiele dobrych tygodników na rynku prasowym, są też dobre katolickie tygodniki; ale bez tego poczucia konieczności wsparcia naszych mediów, walka o prawdę i wartości ma mniejsze szanse powodzenia.

Musicie mieć Państwo świadomość, że kupując dobre, prawdziwe piśmo, nie tylko korzystacie z informacji w nim zawartych, ale budujecie ważną instytucję dla waszej szeroko pojętej wspólnoty – Polski katolickiej. Taka inwestycja się opłaca, bo jak będą silne, dobre media, to i wam będzie łatwiej. Dziś te 5 lub 6 złotych za tygodnik, to jest relatywnie niska cena za obronę wolności przed straszliwymi zagrożeniami, o których mówił ksiądz profesor Oko. Dzisiaj to jest relatywnie niska cena, bo przyjdzie taki czas, że cena wolności może być taka, jak na ukraińskim Majdanie w naszej części świata.

Z czytelnictwem po naszej konserwatywnej, katolickiej stronie, nie jest najlepiej. Nie sprzyja temu także określone rozłożenie siły i reprezentatywności mediów. Jeżeli spojrzymy na wyniki wyborów w Polsce od lat 90-tych, to widzimy na przykład, że na prawicę regularnie głosuje 30 parę procent społeczeństwa, na lewicę 30, czasem nieco więcej niż 30 procent, a reszta ma bliżej nieokreślone poglądy, przeciągając się w jedną lub w drugą stronę, zależnie od aktualnych nastrojów i trendów. Natomiast, gdy spojrzymy na mapę mediów, to od 90 do 95 procent stanowią media o nachyleniu mniej lub bardziej liberalnym. Jest to olbrzymia przewaga, nieadekwatna do mapy preferencji ideowych w społeczeństwie. To wynika oczywiście ze sposobu, w jaki powstawała III RP; kto znał się wtedy na zakładaniu mediów, bo przecież nie chodzi tylko o szanse, ale przede wszystkim o wiedzę w tym zakresie. Ktoś, kto mógł wcześniej jeździć na Zachód, kto miał kapitał i wsparcie, startował z innego poziomu. To wszystko prawda, ale nie możemy zapomnieć, że w tym zakresie za mało od siebie wymagamy. Skutkuje to tym, że konsumpcja mediów, jak to się fachowo mówi, jest po konserwatywnej stronie po prostu za niska.

Wspomniałem o tym, że się trzeba trzymać dyscypliny czasowej, więc się postaram. Dodam jeszcze tylko parę słów o tym, o czym mówił już ksiądz profesor Oko, bo jedną rzecz warto wyraźnie nazwać. Otóż, proszę Państwa, często słyszymy, że jest jakiś spór w Polsce, kto jest za gender, kto jest przeciw gender, kto jest za krzyżem w miejscach publicznych, a kto jest przeciw. Myślę, że to jest nieco fałszywe ujęcie. Musimy sobie zdawać sprawę, że jako społeczeństwo jesteśmy przedmiotem agresji. To jest agresja, wprawdzie nie za pomocą czołgów, ale innego rodzaju działań, która jednakże pozostaje agresją. Chodzi o to, żeby rozbić społeczeństwo, żeby zbudować nowego człowieka, zrealizować owo odwieczne marzenie lewicy. Właśnie teraz podejmuje to zadanie nowa, zmutowana wersja marksizmu. Często myślimy – to u nas był komunizm, ale proszę Państwa – komunizm ideowy, marksizm czy neomarksizm, odniósł i odnosi olbrzymie sukcesy właśnie na Zachodzie.

Są to sukcesy znacznie większe niż na naszej ziemi, bo u nas przez to, że był jawnie kojarzony z przemocą, był w pewnym sensie łatwiejszy do odparcia. Jeśli ktoś bije drugiego pałką to wiadomo, że krzywdzi, ale można się przed nim schować; jest to całkowicie czytelna sytuacja. Na Zachodzie natomiast neomarksizm wszedł na uczelnie, zindoktrynował oraz podporządkował sobie media i w tej chwili stanowi główny nurt. Tam już wszyscy myślą neo-

marksizmem. Nie potrafią już inaczej postrzegać rzeczywistości. I stamtąd marksizm, ten zmutowany, zaadoptowany i dostosowany do współczesnego świata, ale równie niebezpieczny, przychodzi do nas. Więc to też jest również agresja.

Profesor Anna Pawełczyńska – więzień Pawiaka, więzień Auschwitz, wielka patriotka i wybitna socjolog kultury, jest wciąż w niezłej formie, wydaje książki (prof. Anna Pawełczyńska zmarła 21. czerwca 2014 roku w wieku 92 lat – przyp. red.). Mówi ona otwarcie: „Głowa hydry odrasta, a jest nią właśnie współczesny totalitaryzm”. Głowa hydry, wydawałoby się odcięta w XX wieku po dwakroć, znowu odrasta. Dlaczego? Jakie są cechy współczesnego systemu totalitarnego? Atak na wartości, atak na wspólnoty i atak na rodzinę. Dokładnie w te same punkty celowały poprzednie totalitaryzmy. Dlatego Kościół jest pod taką presją, bo stoi on tutaj zaporą. Wartości, wspólnota, rodzina – to jest właśnie to, czego broni Kościół. I wcale nie jest tak, że ten Kościół może przetrwać nawet jak będzie coraz słabszy. W Belgii jest prymas, bardzo dzielny człowiek – abp André-Joseph Léonard. Człowiek, który kieruje Kościołem w kraju, gdzie nie posiada on już właściwie żadnego społecznego znaczenia. Belgia niedawno zalegalizowała eutanazję dzieci – okropne słowo. Rodzice mogą zdecydować, kiedy dziecko nieuleczalnie chore dostanie zastrzyk i zostaje pobawione życia. W tejże Belgii lewica robi, co tylko chce. Prymas jest notorycznie atakowany. Gdy ma konferencję prasową – podchodzą feministki i oblewają go wodą lub farbą, wbiegają na salę z nagim biustem. Kościół w Belgii społecznie już nic nie znaczy, nie odgrywa żadnej roli. Ale pozostaje jeszcze sam fakt, że trwa jako znak sprzeciwu.

Drodzy Państwo, widzimy, że i nas czeka taka poważna konfrontacja, że nie możemy się schować, bo ten wybór i te rozstrzygnięcia się zbliżają. Pamiętamy demonstrację homoseksualną w Berlinie i niewielką kontrademonstrację katolików. Homoseksualiści krzyczeli do katolików: „Wasze dzieci będą takie jak my!” Zrobimy taki marsz przez instytucje, przeprowadzimy takie programy szkolne, że wasze dzieci będą takie jak my. Na to nie możemy się zgodzić, przeciwko wprowadzaniu w życie takich planów naprawdę trzeba walczyć.

Nasze samochody zardzewieją a domy kiedyś popadną w ruinę. Nie można też zwiedzić za życia całego świata, wszystkiego zobaczyć i przeżyć. Nie łudźmy się, nie ma co na to poświęcać wszystkich sił i zasobów. Ale jeżeli oddamy nasz skarb, naszą tożsamość, to po pierwsze zdradzimy wszystkie wcześniejsze pokolenia, które za tę tożsamość oddawały krew i ginęły tysiącami i milionami, po drugie – po prostu nie będziemy szczęśliwi.

Pamiętajmy też na sposób pozytywny o tym, że Kościół jest taką instytucją, która ma naprawdę unikalną i atrakcyjną propozycję dla dzisiejszego neurotycznego świata. Świata, w którym jest coraz więcej śmiechu i zabawy, ale coraz mniej prawdziwego, dobrego, spokojnego szczęścia. Kościół ma tu fantastyczną propozycję. Taką propozycję, która umożliwia życie normalnym

życiem, i dzięki której można się naprawdę spełniać. Warto propagować tę alternatywę. Warto też pamiętać, że działanie złego prowadzi do sytuacji, w której wszyscy czują się neurotykami, są wewnętrznie rozdarci, rozchwiani, niepewni siebie, zagubieni i samotni. Dlaczego ludzie mają być i czuć się samotni? Dlatego, że człowiek samotny jest człowiekiem łatwo manipulowanym. Tu się też włącza określony rynek i jego prawa, umożliwiające człowiekowi wprawdzie zapomnieć na chwilę o jego stanie, ale w żaden sposób nie pozwalające się z tego stanu wyzwolić.

Dla tego rynku Kościół jest pewną konkurencją. Po co człowiek ma się spowiadać, skoro może iść do psychologa i za tę wizytę zapłacić? Patrząc rynkowo – Kościół blokuje tu pewien potencjał. Rodzina – to też jest jakaś oszczędność – razem gotujemy, nie chodzimy do restauracji tak często itd. Kościół ma naprawdę współczesnemu społeczeństwu wiele do zaoferowania.

I jeszcze słowo do nauczycieli, do wychowawców. Człowiek do przyjęcia wszystkich tych prawd, o których mówimy, musi być jakoś przygotowany. Musi umieć czytać, posługiwać się abstrakcyjnymi pojęciami. I to nie przypadek, że w świecie zachodnim, np. we Francji powoli sytuacja się odwraca. Kiedyś ktoś, kto był bardzo wierzący, praktykujący i miał dużo dzieci, był raczej z nizin społecznych, z niższych warstw społeczeństwa, podczas gdy ludzie bogaci, z wyższym wykształceniem, szerszymi horyzontami, kojarzyli się nieodmiennie z laicyzacją, republiką, liberalną lewicą. Dzisiaj sytuacja się zmienia. Ludzie, którzy chodzą do kościoła, którzy praktykują, są doskonale wykształceni. Oni są na tyle silni wewnętrznie, na tyle mądrzy, że umieją obronić swoją wiarę przed zajadłym atakiem z zewnątrz. Oni również mają wiele dzieci, bo są na tyle mądrzy, że pojęli, że jak człowiek umiera, to najczęściej żałuje, że miał za mało dzieci, a nie, że miał ich za dużo. Tego ostatniego człowiek nigdy nie żałuje. Co ciekawe, i w Warszawie ta prawda powoli dochodzi do głosu. Znam bardzo wielu ludzi, doskonale zarabiających, robiących zawrotne kariery, którzy jako katolicy są bardzo zaangażowani w różnych wspólnotach charyzmatycznych i naprawdę stawiają na rodzinę, na dzieci. Sytuacja zatem powoli się zmienia. Pamiętajmy o tym, że właśnie tak tworzy się nowa elita naszego społeczeństwa. Państwo też jesteście taką elitą, skoro tu dziś przyszliście.

Dzisiaj każda aktywność publiczna jest czymś godnym pochwały, wartym podziękowania. Pamiętajcie, że każda aktywność społeczna, po pierwsze – ma znaczenie, choćby była stosunkowo mała (druga strona to doskonale rozumie), bo wszystko, co dobre, ma znaczenie. Każde spotkanie ma znaczenie i może przynieść wspaniałe owoce. Ponadto, każda aktywność, każda służba, daje nam też po prostu szczęście i warto pogłębiać w sobie świadomość tego stanu rzeczy.